

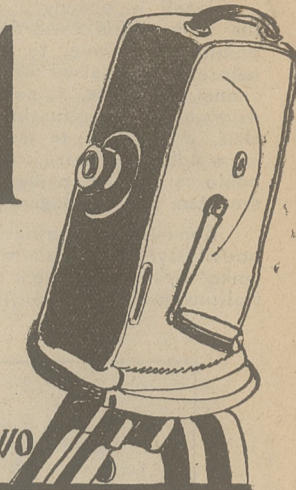


# COMOEDIA

## TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

PLASTYKA • ARCHITEKTURA • MODY • SPORT • FINANSY • SPOŁECZEŃSTWO



Nr 10.

Warszawa, Niedziela, 11 kwietnia 1926 r.

Rok I.

! P. P. CZYTELNIKÓW I SYMPATYKÓW NASZEGO PISMA ZAPRASZAMY !

HOTEL BRISTOL — SALA MALINOWA  
ZORGANIZOWANY PRZEZ REDAKCJĘ COMOEDIA



PIERWSZY  
„COMOEDIA — CZWARTEK”  
DNIA 15-GO KWIETNIA



OBOWIĄZKI P. P. GOSPODYŃ I GOSPODARZY PEŁNIĄ ARTYSTKI I ARTYŚCI  
TEATRÓW WARSZAWSKICH  
— NIESPODZIANKI — KONKURSY TANECZNE — ATRAKCJE —  
WSTĘP WOLNY, STROJE ZWYKŁE. POCZĄTEK O 11.30 WIECZ.  
ZAPROSZENIA IMIENNE WYDAJE REDAKCJA COMOEDIA TELEFON 139-60.  
I W DNIU „CZWARTEK” W BRISTOLU.

## „MŁODZI” ZAGRANICĄ A U NAS

Zarówno w jednym z ostatnich numerów pewnego tygodnika berlińskiego, jak w dziennikach literackich paryskich, spotykamy artykuły, poświęcone najmłodszej twórczości dramatycznej i jej przedstawicielom.

Wystarczy przejrzeć programy berlińskich teatrów, aby się przekonać, że na 80% sztuk oryginalnych, wystawianych w bieżącym sezonie, 50% należy do „młodych Niemiec”. I to nie tylko „niepoważne” teatry eksperymentalne, jak „Jungen Bühnen” i inne, które grają „Baal” Brecht’a, ale także renomowane sceny, jak „Deutsches Theater” Reinhardt’a, na trzy nowe sztuki zmontowane w obecnym sezonie, dwie — autorów młodych; mianowicie: po antycznym, chińskim dramacie Klabunda (pseudonim młodego Alfreda Henschke) „Kreidekreis”, silny utwór dramatyczny trzydziestoletniego Werfla „Juarez und Maximilian”. W miejskim (podkreślamy: w miejskim) Schauspielhaus w Berlinie nie waha się dyrekcja wystawić sztuki dwudziestoparoletniego Ar. Bronnena „Ostpolzug”, w której całkowitą obsadę stanowi jeden tylko artysta p. Kortner, niesamowicie interpretujący enigmatycznego Aleksandra. Czyż trzeba wyliczać więcej? Dobrze. Więc Berger i jego „Königin Luise” K. Zukermayera „Der fröhliche Weinberg”, arcyciekawa sztuka E. Rirchansa p. t. „Gengr” w Magdeburgu i t. d.

Nawet Paryż, który bezwątpienia w poszukiwaniach nowych dróg teatralnych nie może być przykładem i wzorem, ten Paryż de Flers’a, Guitry, Savoir’a decyduje się wystawić w Odeonie tragedję klasyczną Demassy’ego p. t. „Dalilach” przygotowuje w najbardziej zaśnieżonym teatrze na kuli ziemskiej, Komedji Francuskiej, nowy utwór autora „Okreću Tanaciy”, gra z powodzeniem kasowym — o dziwo! — dramat de Curela.

Zbytecznym jest chyba przypominać pracę i repertuar takich nawskróś współczesnych i wysoce artystycznych scen, jak „L’Oeuvre”, „L’Atelier”, „Comédie et Studio Champs-Élysées”, teatru „Journal” i innych.

Karol Dullin nie zrażony trudnościami finansowymi teatru „Des Jeunes Auteurs” przygotowuje szereg przedstawień, poświęconych wyłącznie debiutom dramatycznym.

Ten, kto śledzi uważnie rozwój życia teatralnego w Paryżu, musi zauważyć znaczną różnicę między sezonem zeszłym a obecnym.

To też zupełnie zrozumiałą jest charakterystyczna odpowiedź Antoina w Nr. 12185 „Journal’u zwałpiałemu powieściopisarzowi H. Bordeaux:

„Tylko dwa albo trzy debiuty od 1918 roku?... Mogę zacytować natychmiast ze dwanaście nazwisk autorów dramatycznych o utworach skończonych, którzy zdobyli powodzenie; wyliczę tych tylko, którzy osiągnęli ponad sto przedstawień, liczbę ponaż, która nie może nie przemówić nawet do samego p. Henryka Bordeaux. A więc: K. Vildree, J. Natanson, J. Romains, J. J. Bernard, J. Serment, P. Raynal, J. Deval, D. Amiel, B. Zimmer, A. Birabeau i inni, a mogłem jeszcze zapomnieć dwóch, lub trzech (jak np. H. Soumagne, autor „L’Autre Messie” i „Danseurs de gigne”, lub M. Achard — przyp. aut.)... prócz całego szeregu tych, których przyszłe laury są już widoczne, a którym brakło dotychczas sposobności do opuszczenia scen wyłącznie eksperymentalnych, jak: Stere, Passeur, P. Demassy, H. Clere, Vialar, A. Lang, wreszcie panna Claude Dazil etc”. Cofnijcie się w przeszłość — woła Antoine — nie znajdziecie w jakiegokolwiek epoce podobnego bogactwa”.

Wytrawny teatrolog ma rację. Ciche i bezinteresowne wysiłki takich ludzi, jak Lugne Poë, Copeau, Dullin, Jouvet, Aaty i innych, nie poszły na marne; powoli, ale ustawnie zdobywają oni teren dla młodej, świeżej twórczości dramatycznej: krok za krokiem, teatr po teatrze

A u nas? A nasi pionierzy?

W odwrocie, albo na wygnaniu. Teatr został całkowicie opanowany przez klikę starych dziadów, którzy trzymają się kurczowo wyschniętymi, „ministerjalnymi” palcami i nie tylko utrudniają, możnaby to jeszcze zrozumieć, ale wręcz uniemożliwiają swemi „stosunczkami” nie tylko wystawienie sztuki młodego autora, ale wręcz jej przejrzanie.

O przeczytaniu sztuki niema wogóle mowy. Kierownik literacki, sam przeważnie należący do owej czcigodnej paczki, najczęściej wogóle nie wie o złożeniu jakiegokolwiek utworu w sekretarjacie, a jeśli nawet wie, to... rzuca egzemplarz w możliwie najciemniejszy kąt szuflady swego porządnego biurka.

Sztuka leży, leży, „dojrzuje”... a młody człowiek chodzi, czeka, aż bierze się do innego zawodu. I wszystko jest w porządku.

Czasami zdarza się — niestety rzadko — że jakiś wyłysiały dramaturg umie-

ra, wówczas w drodze łaski wyjątkowej dopuszcza się do wyprowadzenia na świat nowego autora. Oczywiście, po wymyśleniu, chłocście i grubiaństwach wszystkich krytyków. Świeżo upieczony dramaturg jest zazwyczaj tak oszołomiony, otumaniony, przerażony i zwątpiały, że albo wogóle przestaje pisać, albo stara się możliwie najniezdarniej naśladować swego wylysiałego przedwcześnie kolegę. Uprzywilejowana przez siebie klika wmawia w szeroki publiczność, że „wogóle niema młodych, nowych talentów dramatycznych”. Kryzys, brak podaży, jak rze przymierzając, na giełdzie.

A dyrektorzy, często w najlepszej wierze, zapewniają, że nikt im nic nie składa. Panowie, dość wykrętów i fałszów. Obowiązałbym się wam w ciągu tygodnia dostarczyć tyle egzemplarzy (tylko do przeczytania oczywiście); ilebyście zażądali sami; wystarczyłoby przeszukać dobrze wasze zakurzone półki, przewietrzyć szuflady, uporządkować kancelarię.

Jeżeli w całej Europie nastąpiło odrodzenie twórczości dramatycznej, jako najciekawszego i najżywoźniejszego wyrazu literatury, nie usiłujcie przekonywać dłużej naokoło, że w Polsce dorastają tylko półgłówki.

Usuńcie się trochę na bok, nie róbcie łłoku. Mieście na tyle taktu, żeby rozumieć, że  $\frac{3}{4}$  publiczności ma dosyć waszych wylizanych sztuk, że ludzie pragną nowych idei i nowych myśli, jak pragnie się świeżego powietrza w starej, zatęchłej norze; choćby brzmiące słowa były mniej kunsztownie wypowiedziane niż wasze. Zostawcie to do osądzenia samej publiczności, ona rozumie i wybaczycie bez pomocy pośredników i rajfurów, których rolę, przepraszam, od x lat wypełniacie.

Walcie lojalnie, nie straszcie dyrektorów, że kasa zrobi kłapę; nie wy tylko macie monopół na kokosy. Przeciąganie struny jest rzeczą niebezpieczną i może się skończyć przyjsciem falangi, która ominie wasze kręte ścieżki, które bynajmniej nie przypominają Termpil, a raczej dziury pełne błota, wydeptane przez podskubane kaczkę, stworzy własny teatr i własną publiczność, a wam powie: Dosyć. Proszę siadać, panowie, teraz na nas kolej. Czy z nadjeściem wiosny, kiedy robi się gruntowne porządki, nie należałoby przewietrzyć wreszcie i nasze stosunki teatralne?

Józef Welski

### Z teatrów paryskich.

„Robert et Marianne”

Nową sztukę Pawła GERALDY p. t. „Robert et Marianne” wystawiono w „Comédie Française”. Krytyka podkreśla świeżość roboty scenicznej, wysoką kulturę słowa, zrzucając nawet autorowi zbyt literackość wypowiedzi scenicznych postaci. Robert jest inteligentny, energiczny, czynny i bogaty; jego żona, Marjanna, posiada czystość uczucia, szlachetność myśli: wszystko składa się na zapewnienie im szczęśliwego pożycia. Jednak po dwóch latach konstatują, że właściwie są dla siebie obcy. Marjanna zarzuca Robertowi zaniedbywanie jej na korzyść zawodowych interesów. Jej duma jest urażona. Stąd moralne rozbieżności. Robert odczuwa to dotkliwie, traci zapal do pracy. Staje się biednym rozbitkiem duchowym. Wówczas odzyskuje żonę, która swoją miłością i dobrocią doda jemu sił i otuchy...

„Le Lache”

— „Le Théâtre des Arts” wystawił ciekawą sztukę H. R. Lenormanda p. t. „Le Lache” („Podły”). Rzeczą dzieje się w czasie wojny światowej w Szwajcarii, gdzie chronią się suchotnicy wszystkich narodów, a pomiędzy nimi — malarz francuski, udający chorego. W obawie przed poborem wojskowym — uciekł z Francji, zdobywając od autora przydomek „podłego”. Wszakże Lenormand nie idzie na lep łatwej publicystyki, schlebiana popularnym hasłem; z naukowym nieomal spokojem i przedmiotowością kreśli swój dramat, komplikuje zwikłania. Robert de Beauplan, znany krytyk teatralny temi słowami kończy sprawozdanie z tej sztuki: „...Le Lache” jest bardo piękna i mocna sztuka, jedną z tych, co zdołają prawdziwie współczesny teatr. Jesteśmy o sto łokci ponad zwykłymi intrygkami buduaru lub alkowy, które nas przesycają nasi modni autorzy”.

„Człowiek Przeznaczenia”

Bernard Shaw napisał sztukę o Napoleonie p. t. „Człowiek Przeznaczenia”. Wystawiono ją w paryskim „Studio des Champs Elysées”. Shaw ze zwykłą sobie ironją i pewnością siebie traktuje Cesarza Francuzów, nie szczędząc przytem dzikich dowcipów pod adresem... Anglików. O Napoleonie wyraża się w ten sposób: „Młody, dwudziesto sześciolatek, marszałek, niezający się zupełnie na sztuce wojennej. Pomysłowy, lecz bez złudzeń, twórca, lecz bez religii, bez lojalności, bez patriotyzmu... Obdarzony wyostrożonym zmysłem dramatycznym, korzysta ze sztuki aktorskiej i reżyserskiej. Jego armja zdobywa Włochy, jak szarańcza zdobyła Cypr, nie dlatego, że każdy żołnierz nosi w swej torbie marszałkowską buławę, lecz ponieważ spodziewa się mieć najajutrz pół tuzina srebrnych widelców”. Napoleon Shawa — to cywil bez skrupułów, człowiek podły, przewodzący tysiącem podobnych awanturników i łotrów. A dowód? — B. Shaw powiedział w swej sztuce: „General Bonaparte był rogaczem, wiedział o tem i przemilczał sprawę...” Tak, tylko (zapytuje jeden z francuskich krytyków) jedyną trudnością stanowiłaby jeszcze odpowiedź, dlaczego Francja miała tylko jednego Cesarza?!

„Denise Marett”

Paryski „Theatre des Jeunes-Auteurs” („Vieux-Colombiers”) wystawił utwór Bernarda p. t. „Denise Marett”. Jest to historia córki utalentowanego malarza, który wskutek choroby stracił możność do pracy. Potajemnie zastępuje go córka. Zamieszkuje wraz z ojcem na wsi i... maluje. Obrazy jej pędzła, podpisane nazwiskiem ojca, zyskują powodzenie. Lecz dzięki wytwórczości, kłamliwej sytuacji, Denise musi wyrzec się osobistego szczęścia. Kiedy ojciec umiera, jest już zapóźno: człowiek, którego kochała, poślubił inną. Denise nie może nawet malować, a żeby nie wydać tajemnicy. Pozostaje ofiarą poświęcenia dla ojca. — nobody.

# „KAEMKA“

Jeżeli w obecnych złych czasach dla teatru, ktoś z widów zauważył za- pełnioną widownię, to fakt ten może najczęściej przypisać działalności, mało znanej publicznie, t. zw. Komisji Mię- dzyzwiązkowej Kulturalno - Artystycznej. Dziś, organizacja ta jest najpoważniej- szym odbiorcą teatru, nie tylko, zresztą, odbiorcą, ale i najbardziej celowym środkiem jego propagandy.

Komisja Międzyzwiązkowa Kultural- no-Artystyczna, popularnie zwana „Kaemka“ jest zrzeszeniem wielkich, zcen- tralizowanych organizacyj tak pracowni-

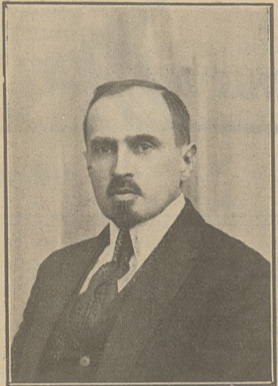
świecić pustkami, albo po niższych — mieć „komplet“. Chodziło teraz o wy- szukanie tego widza, któryby przyszedł do teatru za tańszy bilet. I tu właśnie powstało pole pracy dla „Kaemki“.

Rozporządzać gotowym, zorgani- zowanym elementem ludzkim, instytucja ta wkrótce stała się regulatorem wi- downi teatrów warszawskich.

Ala poza temi czynnościami, o cha- rakterze raczej administracyjnym, „Kaemka“, stykając się ze środowiskami lu- dzi pracy fizycznej, ludzi, dla których teatr był poniekąd przesadą, położyła bezpiecznie, duże zasługi dla uteatral- nienia tych mas, obcych dotychczas te- atrowi.

Kto zna nasz ruch zawodowo-pra- cowniczy, ten wie, jak tam wegetuje pra- ca kulturalno-oświatowa. Jeżeli znajdzie się nawet ktoś z inicjatywą, to: albo jest osamotniony i brak mu sił do realizo- wania swych pięknych zamierzeń, albo — pada po pierwszym kroku.

„Kaemka“, jednocząc tę pracę, opar- ta na mocnych podstawach, jest organi- zacją, która wrywa z usipienia kultural- nego te przeróżne, nieraz bardzo opła- kane, zwiazki i grupy zawodowe. W naj- skromniejszym lokalu związkowym roz- brzmiewa już wyraz „teatr“. I ten teatr, który dotychczas w oczach garbarza,



Prof. H. Raabe przewodniczący Kom. Międz. Kult.-Art.

ków fizycznych, jak umysłowych, które zjednoczyły się w celu „skoordynowania i popierania działalności kulturalno-artystycznej swych organizacyj, oraz udostępniania i ułatwiania korzystania ich członkom ze zdobyczy kulturalnych w najszerszym zakresie.

Takich organizacyj liczy „Kaemka“ w tej chwili 48, gromadzących przeszło 300.000 członków, z których 60.000 w War- szawie.

Poza niemi „Kaemka“ utrzymuje łączność z przeszło 700 grupami pracowniczymi, rekrutującemi się z pośród większych warsztatów pracy, większych skupień pracowniczych jak: domy han- dlowe, biura, fabryki i t. p.

Słowem: „Kaemka“ operuje 30—50-ty- śięczną masą ludzką, którą zapelnia teat- ry, koncerty, odczyty, wycieczki, mu- zea, wystawy. Dzięki właśnie zorgani- zowaniu tej masy „Kaemka“ była w możności ująć w pewne łożysko do- pływ publiczności do teatru, stać się, pewnego rodzaju, przedstawicielką wi- downi.

Pojedynczy widz nieraz radby, za- szedł do teatru. Niestety, odstraszają go wysoka cena biletu. A o niższe nie było mowy. Teatr nie mógł czynić wy- jatków. Dopiero pojawienie się „Kaemki“ wprowadziło nowe stosunki między dy- rekcją a widownią. Teatr miał do wy- boru: albo po wygórowanych cenach



K. Krzemiński sekretarz Kom. Międz. Kult.-Art.

skórnika czy innego robotnika fabrycz- nego, uchodził za świętynie uprzywile- jowanych, za pałac ludzi zbytku — staje się miejscem tak powszedniem, jak są- siednia piwiarnia, czy sklepik spożywczy.

Krótko: dziś „Kaemka“ zapewnia teatrom warszawskim około 1200 wi- dzów dziennie. daje miesięcznie od 15 do 20 „kompletów“, wreszcie, ustawic- nie zdobywa dla teatru ludzi, obcych mu dotychczas.

I to jest największą zasługą Międy- związkowej Komisji Kulturalno Artys- tycznej.

W. P.

ANTRAKT  
WZBYCZNY

## Wielkoczwartkowy Koncent Religijny w Filharmonji

W Wielki Czwartek wypadły jedno- cześnie aż cztery koncerty religijne. Wszędzie sukces kasowy olbrzymi — artystyczny zaś — pod dużym znakiem zapytania.

Najpoważniej wypadły koncerty w Konserwatorium i Filharmonji, gdzie nie starano się przyciągnąć publiczności krzyżującą reklamą i nazwiskami zagra- nicznych pimadonn. Tyczy się to zaró- wno programów jak i wykonania.

Na trzech koncertach wykonano „Stabat Mater“ Rossini'ego (jedyne w Filharmonji w całości) szkoda, że za- pomniano o dawno u nas wykonywanej — przepięknej „Messa di Requiem“ Ver- diego.

Po ładnej introdukcji organowej (Surzyński, C. Franek) — na koncercie filharmonijnym, — dano w całości „Sta- bat Mater“ Rossini'ego. Wykonanie — dzie- ki znakomitemu kierownictwu dyr. A. Dołżewskiego — było prawie że doskona- łe. Świetnie brzmiała orkiestra i chóry Opery (przygotowane przez p. D. Polzi- netti'ego).

Cztery partie solowe wykonali pp: Matylda Polińska-Lewicka, W. Wermiń- ska, A. Dobosz i A. Michałowski.

Nie znajdujemy dość słów zachwytu dla artyzmu, głosu i techniki śpiewu p. Polińskiej-Lewickiej, która siłą faktu, stała się owacyjnie przyjmowaną boha- terką wieczoru.

Jest to bezwzględnie dziś najlepsza polska śpiewaczka operowa, jeśli nawet nie jedna z najlepszych na świecie. Nie ulega to najmniejszej wątpliwości, jeśli chodzi o barwę jej głosu, przypominającą tony Stradivariusa.

Nie przestaniemy nigdy czynić naj- cięższych zarzutów Dyrekcji naszej Ope- ry, że p. Lewickiej w tym sezonie nie zaangażowano. Żadne zakulisowe intry- gi, jakoteż „zdrażnienia miłości włas- nej“ nie będą dostatecznym usprawie- dliwieniem. P. L. Polińskiej nie angażu- je się, podczas gdy różnym zagranicz- nym mienotom daje się występować gościnnie — i na to pieniądze się znajduje!

Obok znakomitej śpiewaczki odzna- czyli się chlubnie — zawsze muzykalny p. A. Dobosz, pierwszy tenor liryczny naszej Opery i basista p. Michałowski.

## KRONIKA ZAGRANICZNA.

### Borys Godunow w Paryżu.

W Operze Paryskiej wystawiono Bo- rysa Godunowa w oryginalnej rosyjskiej postaci: rosyjskie libretto, interpretacja rosyjskich artystów i publiczność prze- ważnie... rosyjska.

Wieczór cieszył się niebawem po- wodzeniem, zresztą najzupełniej zasłu- żonem. Główną obsadę stanowili: Kon- dratjew, Ceszewicz, Tichonowa, dyrygo- wał M. Kiczyn.

### Sukces polskiego malarza.

W paryskiej „Revue du Vrai et du Beau“ (Nr. 78) znajdujemy nadzwyczaj pochlebną wzmiankę o naszym rodaku, młodym i utal- entowanym malarzu Janusz Janowski, uc- niu J. Mehoffera i K. Tichy'ego.

Sprawozdawca francuski, podawszy do- kładnie życiorys Janowskiego, pisze:

„Na wystawie Sztuki Religijnej zwrócił naszą baczną uwagę eksponat młodego artysty Polaka Janusza Pawła Janowskiego, który wystawił wyjątkowo piękną „Madonnę“. Od- najdujemy w tem dziele siłę oraz wyraziste właściwości indywidualne autora, szczęśliwe połączenie tężyzny i finezji; co jednak naj- bardziej uderza — to przedewszystkiem zwar- tość ekspresji rzeczywiście rzadko spotykanej.

### O Polsce cicho...

Program „Festival Międzynarodowej muzyki“ w Zurychu, mający się odbyć w roku bieżącym, przedstawia się na- stępująco: I-szy koncert: „Le miroir de Jesus“ — Andrzeja Caplet, „Litanies“ — Pethreks; II-gi koncert: „Portsmouth- point“ Waltera, „Koncert“ na orkiestrę Hindemitha, „Symfonia“ Ernesta Lévy, „Foules“ P. O. Ferrou, „Taniec czar-ownic“ Tausmanna i jeszcze niewy- braną kompozycję Caselli; III-ci koncert: „Trio“ Geigera, „Kwintet“ Schönberga i „Kwartet“ Jacobi'ego; IV-ty koncert: „Sonata“ na fortepian Miakowskiego, „Septet“ Hoérée'go, „Koncert“ skrzyp- cowy Weila i „Pastorale“ oraz „Marsz“ Krasa.

„Ani jednego utworu muzyki polskiej; niech żyje nasza propaganda zagraniczna!“

Jedynie p. Wermińska dzięki niedo- statecznemu opanowaniu swej partji — była pewnym dysonansem, dzięki niej w koncercie czystość intonacji także nie była bez zarzutu. Późatem śpiewacz- ka ta winna pamiętać, że w sztuce popła- ca najczęściej szczerocią i prostotą, na której p. Wermińskiej zawsze zbywa. Czy śpiewaczka tego nie widzi sama, przysłuchując się np. interpretacji p. P- Lewickiej? Szkoda, wzór był tak blisko..

### Kronika muzyczna.

Ostatnie przedstawienia arcydzieła Ver- diowskiego „Aidy“ ściągnęło tłumy słucha- czów. W roli tytułowej wystąpiła p. Marja Budziszewska, bezwzględnie obok p. Grusz- czyńskiego największy talent dramatyczny w dzisiejszym zespole naszej Opery. P. Bu- dziszewska, jedna z najlepszych aktorsko Cho-Cho-San, jakie pamiętamy i w roli Aidy odniosła sukces olbrzymi. Gra, mimika w połączeniu z pięknym wykonaniem wokal- nem, złożyły się na całość doskonałą pod każdym względem.

P. Budziszewska winna jedynie popra- cować nad wyrównaniem emisji w średnicy.

Nie mamy dość słów uznania dla świet- nej kreacji p. Leskiej w dramatycznej partji Amnerys i p. Mossoczego w roli Ramfisa.

Doskonały p. Palewicz Operę prowadził dyr. E. Młynarski z ener- gją, jak zwykle w tempie zawrotnem, zwłaszcza marsz i duet nad Nilem.

W „Strasnym Dworze“ rolę Hanny śpiewa obecnie młoda sopranistka p. Maryla Karwowska, wykazując doskonale wyszko- lone głos, ładne warunki zewnętrzne i duże poczucie sceny, co jest zaletą nieprzeciętną.

W Sali „Pompejskiej“ Hotelu Euro- pejskiego odbył się recital p. Bolesława Woj- towicza. Młody pianista odniósł sukces zupełny i zasłużony — posiada bezsprzecznie duży talent, muzykalność i doskonale rozwi- niętą technikę palcową.

Znakomita interpretacja granych utworów, była wynikiem dużej kultury muzycznej.

J. Maz.

### Teatry włoskie.

W rzymskim teatrze „Odescalchi“ cieszą się dużym powodzeniem dwie sztuki: Sabatina Lopera „Ostatni Romans“ i Aleksandra Va- raldo „Najbardziej szczerzy z ich trojga“.

W teatrze rzymskim „Argentina“ wysta- wiono sztukę węgierskiego autora F. Molnara „Miłość niebiańska i miłość ziemska“. Mimo znakomitej gry wykonawców (M. Melatte, Petinelli, Betrone, Paoli) sztuka padła sro- motnie, wygwizdana przez publiczność.

W teatrze „Costanzi“ największem powodzeniem cieszą się dwie opery: „Don Carlos“ Vierdiego i „Francesca de Rimi- ni“ współczesnego kompozytora Zan- densi, autora „Romeo i Julja“.

Najbliższymi nowościami w teatrze „degli Indipendenti“ będą „Karykatu- ra w trzech aktach“ Wasylego Sternberga, „Lekarz chorej pani“ i „Zakochani“ Gol- doni'ego.

W medalońskiej „Scali“ dano ostat- nio dwie „wielkie“ premiery: „Chowań- szczyżnę“ Mussorgskiego (autora „Bori- sa Godunowa“) i „Męczeństwo św. Seba- stjana“ D'Annunzia (tekst) i Debussy'ego (muzyka). O tych wydarzeniach arty- stycznych pomówimy szerzej w nastę- pnym numerze.

Największy tenor włoski Roberto d'Alesio zbiera obecnie laury w Ope- rach Genui i Turynu, śpiewając Kawalera des Grioux w „Manon“ Massen'eta i Geralda w „Lakmée“ Delibes'a, wszę- dzie przyjmowany owacyjnie.

Przepisywanie na maszynie. Tłu- maczenia. Podania. Specjalność przepisywanie scenariuszy i sztuk teatralnych

PNIEWSKA

NOWY-SWIAT 26 m. 33

## Dłuto i pędzel

### Z Zachęty

Czołowe stanowisko wśród malarzy wileńskich zajmuje niewątpliwie prof. Słędziński pomimo kierunku neoklasy- cystycznego. Malarstwo, jakie Słędziński uprawia, jest w założeniu czysto formalne a zarazem tradycyjne. Artysta energic- znie podkreśla walory linii, barwy oraz logicznej kompozycji obrazu. Praca „Da- fnis i Chloe“ przywodząca na myśl Boti- celliego, nieposzakowana w rysunku, in- tensywna w kolorycie, frapująca swą twardą i przemysłaną architektoniką, świadczy o wybitnej kulturze i erudycji artysty. Natomiast obrazy — rzeźby są naszym zdaniem oparte na nieporozumieniu, po- nieważ przeczą najistotniejszym zasadom malarstwa stalugowego t. j. nieodpowiada- ją przeznaczeniu faktury organicznie zamkniętej w swoich wymiarach. Są to interesujące eksperymenty, (mające zresztą swą tradycję), które uczą, jak nie należy traktować malarstwa Efekty bowiem tych rzeźb — obrazów są poro- nione, jako że niszczą oś konstrukcji w jednej płaszczyźnie, koncentrują uwagę widza na nic nieznaczających szczegółach, wreszcie są świadectwem kapitulacji fan- natycznego realizmu wobec pierwowzo- rów natury. Albowiem desperackie zata- pianie się w tem co było, negacja współ- czesności, muszą doprowadzić do ab- surdu, do zerwania kontaktu z życiem, do samotnej suchotniczej, a co gorzej bezpłodnej kontemplacji nad przeszłość-

cią w przysłowiowej „wieżyczce z kości słoniowej“.

Kompozycje Rouby posiadają duże zalety techniczne, nie grzeszą przytem odrębnością koncepcji (Cezaune).

Obrazy Jamontta, rzeźbiarskie w ry- sunku, świetne w budowie, są rozpaczli- wie monotonne w barwie.

Smutnym i pedagogicznym przykła- dem bezpłciowości w malarstwie są prace Karnieja, ofiary neoklasycyzmu, są to jakgdyby kiepskie kopje kiepskich portretów z okresu quattrocento.

Niejaki Hermanowicz nadesłał pół tuzina projektów na pomnik Mickiewi- cza. Jeden z tych projektów przedsta- wia Mickiewicza w koszuli, siedzącego na kamieniach w błocie, obejmującego całą menażerję Hagenbeka. Drugi pom- nik to cokol, na cokole reklamowa bu- telka, jak się zdaje browaru „Haberbusch i Schiele“ na tej fłaszce, jakies zwiędłe pokrzywę czy coś w tym rodzaju, na tem znowu cokol, na cokole znowu bu- telka na niej Mickiewicz z lizenką. Do- brze by było za te kpiny z wieszczą, wsadzić p. Hermanowicza do butelki, do- brze zakorkować, odtransportować pro- ściuteńko do Wilna i wrzucić do Wilejki. Z pośród eksponatów Stowarzyszenia „Pro Arte“ wyróżnia się rozmiarami obraz Rapackiego. Pejzaże Straszkiwie- cza, ucznia Stanisławskiego, zainteresują tych, którzy doszukują się w wycinkach natury t. zw. poezji i sentymentu.

Leopold Strakacz

## Apostoł filmów najgorszych

Ordynarne figle

### niewybrednego smakosza

Na artykulik mój p. t. „Reklamiarstwo czy nieumiejętność” zamieszczony w Nr. 7 Comoedia, w którym wystąpiłem przeciwko recenzjom kinowym „Naszego Przeglądu” — odpowiedział autor ich A. Baks „ordynarnymi figlami”.

Uderzywszy w ton mentorskiej wyższości, z papierową szabelką (podarek imienny kina „Splendid”) stanął p. Baks z ciężkimi zarzutami, które mu wytoczyłem na łamach Comoedia.

Pan B. pisze, że parę pochlebnych zdań o Sillsie, naganę lichego scenarjusza i pochwałę komedji z Konstancją Talmadge, nazwał reklamiarstwem, oszukaństwem i bezceństwem.

Niech i tak będzie panie Baks, ale coż zrobić, że po obejrzeniu filmu o lichym scenariuszu — sam pan to przyznaje — pisząc, że

„widz (to pan Baks, przyp. mój) wychodzi z sali z takim uczuciem, jak smakosze po samym posiłku”.

Wymyśli, które przeciwstawi p. Baks, pozostawiamy jego gastronomicznej inwencji. Panegiryki — to zwykle recenzje p. Baks. Pochwała dla filmu „Splendid” nie jest odosobnionym wypadkiem w recenzjańskiej pisaninie p. Baks i dlatego z taką stanowczością występujemy przeciwko niemu.

Czy naprawdę nie znalazł p. Baks filmu, który należałoby zganić rzetelnie?

Dlaczego — pytam smutny — wszystko się panu podoba?

Dlaczego!?

Jerzy Jeri.

Głupiec

Zawsze wiedziałem o tem, że wypowiadanie rzetelnych sądów bez ogródek, grozi u nas wielkiem niebezpieczeństwem, dlatego też zupełnie nie jestem zdziwiony wystąpieniem A. Baks w „Naszym Przeglądzie”, który usiłuje wciągnąć moją osobę do wszczętej przezeń burdy.

Pan B. stara się udowodnić, że jego pochlebne i słodkie słowa o jednym z najsłabszych filmów wyświetlanych w b. r. w Warszawie są bezwzględnie uzasadnione. Nie ograniczając się jednak do auto-reklamy, wytacza mi bożsensowny proces o to, że czytałem Ewersa czy Grabińskiego, z powodu jednej dygresji literackiej dyskwalifikuje mnie jako recenzenta kinowego, a wreszcie osmiela się podejrzewać mnie o znaczącą przychylność dla kina „Splendid”.

Nie rozumiem czemu p. B. walczy w obronie filmu. o którym nawet najzagoździł zwolennicy produkcji amerykańskiej woleli zamilczeć. „Człowiek który milczy” jakkolwiek stokroć lepszy od wyświetlanych obecnie „Pokus zmysłowej kobiety” mimoto jednak — powtarzam, ze spokojem — stoi na poziomie najgorszych filmów polskich.

Ani głupi, lichy scenarjusz, ani reżyserja, ani wreszcie gra nieprzeciętnego bądźco bądź Milтона Sillsa, który w tym obrazie był wyjątkowo słaby, słowem, nic nie upoważniało krytyka do wyróżnienia tego obrazu

Dlatego też pisałem w recenzji:

„Trzy godziny w objęciach Morfeusza to przypuszczam dla państwa dostateczną zachętą”. Chciałem przez to podkreślić całą bezwartościowość filmu. Ale, niestety, panie Baks nie spałem! Orkiestra na to nie pozwoliła.

Uważałem dalej za swój obowiązek zwrócić uwagę naszym przemysłowcom, że jeśli mają wyrzucić złote polskie na zakup lichoty amerykańskich, to już daleko lepiej „kręcić”, polski obraz, choćby nie o wiele lepszy.

I tę recenzję napisaną z namysłem, nazwa p. Baks „ordynarnym figlem”. Nie dość na tem. Osmiela się jeszcze podejrzewać mnie, o pobieranie pieniędzy z kina „Splendid”. Jestto argument głosolowny, oszczerczy, wyspany z palca, stojący zresztą na poziomie tego wszystkiego co p. B. pisze. Nie mam najmniejszej chęci dłużej polemizować

Ale jeśli p. Baks wszczyna bezmyslną burdę, fabrykuje na poczekaniu przeciwników. (Niebawem ogłosi mnie za wroga „Naszego Przeglądu”, a potem wogóle za antysemitę), broni swej mejnej, nieprzemysłanej recenzji szeptem wymysłów, wierz już jeszcze, że czytelnika przekonał i zyskał zaufanie, to jest on doprawdy nie groźnym przeciwnikiem, nie odpowiedzialnym krytykiem, ale poprostu — głupcem!

Józef Fryd

## Tydzień kinowy

Kino Colosseum

„Czerwony Korsarz”.

Po obejrzeniu obrazu „Kapitan Blood” utwierdza się przekonanie, że kino jest absolutnym sprawdzianem wyobraźni ludzkiej, kino, to rozwiązanie najzawilższych zagadnień metafizyki. Z czasem, kiedy kino osiągnie najwyższą skalę doskonałości, przestanie dla nas istnieć ta dziedzina ducha ludzkiego, przystępna tylko dla wyobraźni. Wszystko co było dotychczas dla nas nieuchwytnie, nieokreślone, a jednak przeczuwane przez intuicję naszego zmysłu odczuwania piękna, stanie się objektem zachwytu naszego zmysłu wzrokowego. Genjusz ludzki wszystkiemu potrafi nadać formę i realne kształty, będące ukojeniem tęsknoty ludzkiej do ujrzania wszelkich tworów



swojej wyobraźni w organizmach żyjących. Zadaniem kina będzie przetransponowanie świata wyobraźnialnego w rzeczywistość, co nam pozwoli służyć o rezultacie naszych prorywów wszelkiego rodzaju, których wyraz dajemy zawsze samozachowawczo w życiu codziennym. Powyższy obraz jest jednym z gigantycznych kroków naprzód ku tej rewolucji, w dziedzinie twórczości genjusza ludzkiego. Jego najkapitałniejsze sceny, jak walka pomiędzy okrętami na morzu, pożar na okręcie i niezliczona ilość innych przygód „Czerwonego Korsarza” ta walka żywiołów ujęta w formę ultra-naturalistyczną, to dusza ruchu, to narzucenie zjawiskom natury woli i logiki ducha ludzkiego. J. W. Kerrigan w roli Kapitana Blood, będącego postrachem mórz był typem rycersko-awanturczym, naprzemian groźny i szlachetny, budził podziw i kochał dla siebie u tych, którzy całe lata uganiali się za nim, aby mieć zaszczyt zgladzenia najniebezpieczniejszego na ówczas rozbójnika morskowego.

Nasza przyjaciółka



MARION DAVIES gwiazda awanturczycy filmów z Hollywood

Kino Filharmonja

„Jazzband”

Jedną z najważniejszych zalet filmu, to możność rozdzielenia jaźni widza przy pomocy ześrodkowania różnych elementów, pozwalających mu w ten sposób wszechstronnie myśleć i przeżywać.

Powyższa zaleta jest główną linią konstrukcyjną we filmie „Jazzband” dającą nam równocześnie lekcję tańca i morału. Tańczymy od początku do końca, bo cały film, to potężny huk jazzbandów, to elastyczność tysięcy figur i położenie nowoczesnego tańca. Jest to ostro aluzja skierowana w stronę nowoczesnej młodzieży, oszołomionej tańcem i pijanstwem, wobec której trzeba być ostrożnym w środkach, jeśli się ją chce ratować od zupełnego upadku etycznego. Lekcja ta nie nudzi nas, mimo swego charakteru umoralniającego, jest przekonująca artystycznie i argumentacyjna życiowo; widziemy tam siebie w rozdwojonej osobowości: jako ludzi o usposobieniu beztrójskim, werwie nowoczesnego człowieka, chcącego bawić się do upadłego. W roli dziewczęcia niezaradzonego bakcyliami shimmy, a jednak kochającego młodzieńca-shimmi, którego pragnie wyrwać z tego zapamiętałego życia, jest Corinne Griffith — ten subtelny instrument, który w odpowiedzi na najłżejszy powiew wydaje najpiękniejsze tony. Przedstawicielką wszelkich przewrotności nurlujących w nowoczesnej kobiecie, jest Nita Naldi — wyraziście zarysowany charakter. Jest ona uosobieniem żywiołu, wszelkich złych namiętności i erotycznego tańca.

A. B.

Kino Stylowy

Na wędkę...

Recenzji z obrazu nie dajemy, bowiem p. Prosiński, niestety, dyrektor kina „Stylowy” jest zdania, iż wzamian za ogłoszenia zyskać można zawsze dobre recenzje. Tą prawdę, która ma dla niego znaczenie absolutnego aksjomatu, wygłosił entuzjastycznie ów pan, wobec naszego współpracownika — odmawiając równocześnie biletów recenzyjnych w dniu 31 marca b. r.

Czyż utrzymywanie na stanowisku dyrektora kinoteatru w tak poważnym Domu Handlowym jak „Estefilm” tego rodzaju „szczerych z powiślańska” ludzi jest naprawdę wskazane?

Pomimo pewnością p. Prosińskiego — nie jesteśmy jednak zdania, iż dobre recenzje otrzymuje się tylko za reklamę. Szczególnie sprawozdania z kinoteatru „Stylowy” w myśl zdecydowanych twierdzeń p. Prosińskiego bywają różne i zależne od obrazu...

Radzimy szczerze PP. Właścicielom „Estefilmu” by dali swym pracownikom dyrektywy utrzymania dyskrecji w sprawach tajemnic handlowych Domu i powodzenia obrazów, przynajmniej wobec niektórych pism, dla których szczerłość dyrektora może się wydawać tylko ordynarnym nietaktem.

Wyjaśnienie „wyjaśnienia”.

Szczerze żałujemy, iż sprawiliśmy kłopot p. St. Napierskiemu, zamieszczając jego artykuły w 8 Nrze naszego wydawnictwa.

Doskonały literat nie zawsze jednak musi mieć rację i nie zawsze wybiera najwłaściwszą drogę do załatwienia „domowych nieporozumień”. Tak jest i z p. St. Napierskim. Przedewszystkiem protest jego w „Wiadomościach Literackich” jest o tyle niesłuszny i nieuzasadniony, iż powyższe artykuły zostały nam przekazane bez zastrzeżeń razem z całym materiałem redakcyjnym przez naszego b. kierownika literackiego, który napewno „zdobył je bez kolizji z 7-mym przykazaniem” (żartujemy teraz, bo rzecz nie miała ani odrobiny racji).

Dlaczego nie naraziliśmy się na protest p. Napierskiego, drukując cały szereg jego artykułów w naszych poprzednich numerach? Żałujemy, że protest ów był publiczny; sprawę można było wyjaśnić chociażby — telefonicznie.

Przykro nam pozatem, iż jesteśmy zmuszeni na tej samej drodze wyjaśnić „wyjaśnienie” p. St. Napierskiego, i przesyłamy go raz jeszcze za to że ...nie miał racji.

Redakcja.

## Więści ze Lwowa

### Lwowscy właściciele kinematografów apelują do Rady miejskiej

Kinoteatry lwowskie przechodzą obecnie ostre przesilenie na tle finansowym, a głównym tego powodem jest stanowisko magistratu, który nie chce zgodzić się na obniżenie wygórowanej opłaty od biletów. Gmina m. Lwowa pobiera 80%, t. j. 44.44% brutto dochodu. Opłata jest nadmiernie wysoka i poprostu niszczy przedsiębiorstwa. Pozostała bowiem reszta dochodów 52% wystarcza zaledwie na pokrycie wydatków na światło, administrację, zakupno filmów i reklamę, t. zn. na wydatki niezbędne, aby przedsiębiorstwo utrzymać w ruchu, zaś na czynsz, podatki rządowe, opłaty do kasy chorych, zakładu ubezpieczeń od wypadków już nie starczy, tak, że przedsiębiorcy muszą na wydatki te dokładać ze swoich prywatnych funduszy. Wysoka opłata powoduje również drożyznę biletów wstępu, na co narzeka publiczność i na czem cierpi frekwencja. W razie niżki podatku miejskiego, ceny biletów mogłyby być również niższe, co wpłynęłoby niewątpliwie na liczniejsze odwiedzanie teatrów kinowych. Upór magistratu jest właściwie niezrozumiały, gdyż zniżając opłaty, magistrat niczego nie traci. Zwiększona frekwencja bowiem pokryje z pewnością różnicę, tak, że dochód magistratu pozostaje ten sam lub mało co mniejszy.

Jak się dowiadujemy, przedsiębiorcy postanowili ostatni raz zwrócić się do Rady Miejskiej z prośbą o uwzględnienie ich słusznych żądań, a gdyby to nie nastąpiło, postanowili przedsiębiorstwa swoje jako nierentujące się, zamknąć na czas nieograniczony. Pociągnięto to za sobą przykre następstwa, gdyż zachwiany zostanie byt pracowników zajętych w przedsiębiorstwach, których liczba jest dość poważna, bo razem z rodzinami wynosi około 1.000 głów. Bezrobotni ci staną się ciężarem gminy — ważnym również jest i to, że gmina utraci znaczny a pewny dochód płynący stale do jej kasy, co również odbije się ujemnie na jej finansach. Należałoby sprawą tą zająć się szczerze i kryzys zażegnać. G. P.

### Turniej Sztuki Tanecznej.

W dniu 18 kwietnia 26 r. o g. 12-iej w południe w gmachu Cyrku, Ordynacka 1. odbędzie się pierwszy w Polsce turniej sztuki tanecznej: plastycznej, rytmicznej i baletowej, zorganizowany przez Polski Klub Artystyczny. Ze względu na udział wszystkich zespołów, szkół i wybitnych solistów, turniej wzbudził ogromne zainteresowanie w szerokich warstwach społecznych. Widowisko to zobrazuje dotychczasowe wysiłki w dziedzinie naszej sztuki tanecznej.

### Wydzierżawienie teatrów miejskich?

Losy teatrów miejskich mają się w dniach najbliższych rozstrzygnąć. Jak wiadomo zażądała na jednym z ostatnich posiedzeń Rada M., by sprawa ta była rychło i definitywnie załatwiona. Jak się dowiadujemy ma na najbliższym posiedzeniu być postawiony wniosek, wychodzący podobno z radzieckiego klubu mieszczanieckiego, o wydzierżawienie w prywatne ręce teatrów miejskich.

W łonie samego prezydium panuje wielka rozbieżność, na tę kwestję, zdań. Przeciwnikiem wydzierżawienia jest wicepr. miasta prof. dr. Chłamtacz. Stanowisko jego, zdaje się jest odosobnione.

Przyczynę, że kwestja wydzierżawienia ma teraz w Radzie i w Prezydium, zwolenników, widzi się, w niemożności pokrycia deficytów teatrów, których sytuacja finansowa wcale się nie poprawiła. Wyłoniła się tedy kwestja pozostania przy jednym teatrze t. j. Wielkim, jako miejskim.

### Nowości w teatrach.

Najbliższe nowości w Miejs. Teatrach: W Teatrze Wielkim: Gościnne występy Ludwika Solckiego w „Wieczorze Trzech Króli” Szekspira i w „Carze Pawle” Mereżkowskiego — opera Jotejki „Zygmunt August” — dramat O'Neilla „Żądza”, i Rostanda „Daleka Księżniczka”. W Teatrze Nowości: Wznowienie sztuki Schöntana i Kadelburga „Odrodzenie” i premiera głośnej operetki „Orlow”.

„Czupurek”

B. Hertz u Reinhardta.

Jak donoszą pisma berlińskie, teatr Reinhardta wystawi wkrótce tę groteskową — graną z wielkim powodzeniem w Warszawie i na prowincji — komedję dla dzieci, pióra znanego zaszczytnie bajkopisarza i autora sztuk dla dzieci, Benedykta Herzta, współautora inscenizowanych we Lwowie „Zaklętych Trzewicków”.

### „Biały ładunek” L. Gordona.

Głośna ta sztuka egzotyczna, wystawiana z olbrzymim powodzeniem w Londynie i na wielu scenach europejskich i amerykańskich, ukaże się we Lwowie na scenie Teatru Wielkiego.

### „Róża” wczoraj i dziś

Pod tym tytułem wygłosi odczyt dnia 14-go kwietnia w Polskim Klubie Artystycznym Al Jerozolimskie 37, Hotel „Polonia” p. Stefan Kordjan Gacki. Początek odczytu o 8.30 w.

